

Śmierć Marynarza

19 września 2016

I stało się, Marynarz nie żyje. Mój kompan z ulicy i jeden z najlepszych przyjaciół z rynsztoka i spoza niego. Zanim drogi czytelniku wyciągniesz pochopne wnioski, że pewnie tak jak większość „ludzi z dna” zachlał się gdzieś na ławce w parku, przeczytaj ten tekst do końca.

W felietonach i w swojej wciąż niedokończonej książce, nazywałem go Rybakiem. Faktycznie, przez wiele lat był Marynarzem, ale zawiłość losu sprawiła, że musiał porzucić tę pracę i osiadł w Puławach.

Wbrew pozorom nie umarł jednak tak jak większość alkoholików z dna, nie zachlał się gdzieś na ławce w parku – został zabity podczas snu, w pokoju który sobie wynajął próbując wyjść z dna.

A wymagało to ogromnej determinacji, żył ze zbierania złomu, puszek, butelek i bonów z Pomocy Społecznej.

Jeszcze trzy lata temu, gdy go poznałem miał mieszkanie, ale już z wyrokiem eksmisji. Przez jakiś czas pomieszkivaliśmy wspólnie „na ulicy”, robiliśmy różne wałki, był kozakiem jakich mało, choć jednocześnie bardzo spokojnym i uprzejmym człowiekiem. Był jedynym znanym mi bezdomnym, który potrafił z dnia na dzień – po kilkumiesięcznym ciągu – odstawić dyktę i próbować żyć na trzeźwo wśród wciąż pijanych kompanów. Udawało mu się wytrzymać miesiąc, lub dwa.

Był przyjacielem, jednym z niewielu na którego widok się cieszyłem. Wiedziałem bowiem, że nie rozpocznie rozmowy od – daj papierosa, albo – masz ze dwa złote?

Zawsze mogłem na niego liczyć, zarówno wtedy gdy byłem na dnie, jak i później gdy się z niego wykaraskałem.

Kiedy już udało mi się stanąć na nogi, pomieszkiwałem czasami u mnie, jednak nigdy tego nie nadużywał. Przychodził głównie w największe mrozy, lub gdy życie tak dało mu w kość, że musiał odetchnąć w normalnych warunkach (dla ludzi takich jak my, moje mieszkanie, które może przerazić zwykłego człowieka stanowiło luksus). Gdy wprowadzał się na kilka dni, mieszkanie zaczynało lśnić czystością, pamiętam jak budząc się rano i z wolna otwierając oczy, widziałem go zajętego szorowaniem kuchenki, myciem szafek lub czymś podobnym.

Jak zginął? Wiecie co to tulipan? To butelka rozbita w taki sposób, by móc trzymając za nieuszkodzoną szyjkę zadać śmiertelny cios. Marynarz spał, a właściciel mieszkania w którym wynajmował pokój, wbił mu tego tulipana w szyję, obracając jeszcze kilka razy.

Zabójca Marynarza ma 92 lata i problemy neurologiczne. Marynarz, nie zalegał z czynszem, dodatkowo regularnie dostarczał dziadkowi posiłki. On miał niezłe sposoby zdobywania jedzenia ze sklepów. Głównie takiego, któremu kończył się termin ważności, lub minął dzień lub dwa wcześniej. Jak mieszkał u mnie, zawsze miałem pełną lodówkę. Żegnaj Marynarzu – mam jeszcze kubek z Twoim zdjęciem zrobionym w latach dziewięćdziesiątych w jakimś kurorcie, kiedy jeszcze byłeś uznawany przez społeczeństwo za jego pełnoprawnego członka. Płyn po Oceanie Spokojnym, aż do Wysp Szczęśliwych.

Autorstwo: Piotr Jastrzębski

Źródło: Rownosc.info.pl